DZIŚ I JUTRO



Fot. L. Wysocki, Wilno, ul. Ostrobramska 8.

Wilno, Kościół św. Anny i Bernardynów.

ROK V. 15. PAŹDZIERNIKA 1928. Nr. 2.

Cena numeru pojedynczego 80 groszy.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK V. 15. PAZDZIERNIKA 1928. № 2.

REGINA S-TI ROSARII



ORA, ORA PRO NOBIS!...

UNIWERSYTET KRÓLA STEFANA BATOREGO W WILNIE.

Na kresach północno-wschodnich Rzeczypospolitej jaśniało od wieków silne i piękne ognisko kultury polskiej; ogniskiem tem było miasto Wilno, — miasto drogie sercu polskiemu i bogate w wielkie wspomnienia historyczne.

Ognisko to jeszcze jaśniejszym poczęło świecić blaskiem z chwilą, gdy król Stefan Batory założył w niem słynną Akademję.

Już za panowania Zygmunta Augusta zaczęła się w Wilnie i na Litwie szerzyć reformacja kościelna. Nauki Lutra i Kalwina zyskiwały coraz to więcej zwolenników i groziły poważnem niebezpieczeństwem kościołowi katolickiemu. Wtedy w r. 1569 biskup Walerjan Protasewicz sprowadził do Wilna Jezuitów, którzy rozpoczęli walkę z reformacją i ujęli przedewszystkiem w swe ręce wychowanie młodzieży.



Fot. L. Wysocki, Wilno, ul. Ostrobramska Nr. 8. Uniwersytet, Podworzec Skargi.

W tym celu założyli oni kolegjum, które rychło potem, bo już w r. 1579, Stefan Batory przekształcił na Akademję.

Od założenia kolegjum upływa już lat 350, — a pierwszym rektorem Akademji został wielki kaznodzieja Polski, Piotr Skarga.

W ten sposób powstała w Wilnie poważna placówka pracy naukowej.

Praca ta jednak przez cały wiek XVII. była narażona na wielkie trudności i przeszkody. A przeszkodami temi były liczne wojny, pożary i zarazy, które nawiedzały miasto.

Krwawemi głoskami zapisał się w dziejach miasta rok 1655, kiedy to Wilno zostało opanowane przez wojska moskiewskie. W jednym dniu wymordowała dzicz moskiewska dwadzieścia tysięcy osób, miasto zrabowała i spaliła.

W wieku XVIII. w smutnych czasach saskich, w czasach upadku kultury i oświaty Akademja wileńska nie mogła się należycie rozwinąć.

Zmiany na lepsze przynosi z sobą rok 1773.

W tym roku zakon Jezuitów został zniesiony, a Akademję wileńską przekształcono na Szkołę Główną Litewską. Były to czasy, gdy swoją wielką i chwalebną działalność poczęła rozwijać Komisja Edukacji Narodowej. Pod wpływem tej Komisji nowe, świeże prądy naukowe zaczynają przenikać w mury Szkoły Głównej. Pojawiają się znakomici profesorowie, którzy naukę pchnęli na nowe tory.

Tymczasem zbliżały się dni upadku Rzeczypospolitej. Po rozbiorach Polski Litwa z Wilnem została przyłączona do Rosji i w r. 1794 utworzono gubernję wileńską.

Wszystkie dotychczasowe burze losu przetrwała szczęśliwie Szkoła Główna, a przekształcona w r. 1803 przez cara Aleksandra I. na Uniwersytet Wileński, zajaśniała wspaniałym i świetnym blaskiem. Wykładają wówczas na Uniwersytecie sławni profesorowie, wśród których na pierwszem miejscu należy wymienić braci Śniadeckich — Jędrzeja i Jana, — i historyka Lelewela. Młodzież garnie się ochoczo do pracy; powstają towarzystwa, instytucje

naukowe, społeczne, dobroczynne, pojawiają się liczne czasopisma i książki. Bujne życie rozkwitło na Uniwersytecie Wileńskim.

A w życiu tem wybitny udział biorą: Mickiewicz, Zan i Czeczott, którzy zawiązali Towarzystwo „Filomatów" i „Filaretów". Związki te jednak, — jak wiadomo, — zostały wykryte, a członkowie ich uwięzieni i po bezwzględnem i okrutnem śledztwie wysłani w głąb Rosji.

Tragiczny koniec „Filaretów" był złą zapowiedzią dla Uniwersytetu Wileńskiego, który władze rosyjskie poddawać poczęły pod nadzór policji.

Losy Uniwersytetu rostrzygnął upadek powstania listopadowego w r. 1831.

Car Mikołaj I. srodze mścił się za to powstanie, a zemsta jego szczególnie dotknęła Litwę i Wilno, gdzie rozpoczęło się prześladowanie wszystkiego, co polskie. Zamykano kościoły, klasztory, szkoły. W r. 1832 zamknięto Uniwersytet, pozostawiając tylko wydział lekarski, jako Akademję medyko-chirurgiczną, oraz Akademję duchowną, ale i te w r. 1841 usunięto z Wilna.

I stało się, że w głównym gmachu uniwersyteckim umieszczono gimnazjum rosyjskie. Inne budynki uniwersyteckie przeznaczono na archiwum, bibljotekę publiczną, szkołę rysunkową, seminarjum nauczycielskie i t. d. Dalej zaczęli Moskale usuwać wszelkie ślady dawnej pracy polskiej.

Dziedziniec uniwersytecki oddzielili wysokim drewnianym parkanem od kościoła św. Jana. Dziedziniec ten otaczały piękne arkady, które Moskale w części zamurowali; usunęli oni również znajdującą się w niszy na pierwszem piętrze figurę Matki Boskiej i pamiątkową tablicę. Zamurowali również główne wejście do gmachu od ulicy Św.-Jańskiej. Pomalowali odpowiednio do swego gustu przepiękną aulę kolumnową z galerją. Największą salę na drugiem piętrze, salę Śniadeckich, przerobili na cerkiew gimnazjalną. Ale próżne były ich wysiłki, ażeby zatrzeć to, co stworzyła kultura polska. Losy zrządziły inaczej. Wybuchła wojna światowa, która obaliła potęgę caratu. Wilno opanowali bolszewicy, ale niedługie było ich panowanie. Oto dnia 19 kwietnia 1919 roku, rano w Wielką Sobotę — jak piorun z jasnego nieba spadła na bolszewików 1-sza Dywizja Legjonów Polskich generała Rydza-Śmigłego. Wilno powróciło do Polski.

Z tą chwilą nowe życie rozpoczął dawny, sławny Uniwersytet.

Dnia 11 października 1919 r. odbyło się niezwykle uroczyste i wspaniałe otwarcie, raczej wskrzeszenie Uniwersytetu Stefana Batorego przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, w obecności marszałka Sejmu, ministrów, rektorów uniwersytetów polskich, kilku biskupów, Władysława Mickiewicza, nowomianowanych profesorów i licznych gości.

Uniwersytet ma wydziały: teologiczny, humanistyczny, prawniczy, lekarski, przyrodniczo-matematyczy i sztuk pięknych.

Rektorem został profesor Michał Siedlecki. — W ten sposób zapłonęło znowu dawne ognisko kultury i nauki polskiej.

I, da Bóg — płonąć będzie zawsze — na wieki, blaskiem coraz silniejszym i wspanialszym, na chwałę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Dr Jan Rogowski.

POGODNA JESIEŃ.

Taki dzień się rozzłocił świetlisty,
Że w głąb duszy skrył smutków mych cień.

W górze błękit lazurów przejrzysty —
Zadumaniem najsłodszych lśni tchnień...

Roześmianiem drga strumyk perlisty,
W pyle złotych utonął świat drżeń —

Taki dzień się rozzłocił świetlisty,
Że w głąb duszy smutków skrył cień...

Alina Kwiecińska.

W POSZUKIWANIU WIEDZY.

„Duzo by juz mogli mieć,
Ino oni nie chcom chcieć".
Z „Wesela" Wyspiańskiego.

Snop światła pragnęłabym rzucić na nowy rok pracy: kilka rysów z życia wielkiego uczonego — jakby fundament rzeczywistości pod marzenia dalekie, projekty niejasne, jak drogowskaz dla tych, co nie chcą zmarnotrawić życia.



Piotr Curie.

Pisze Marja Skłodowska-Curie w biografji swego męża: „Byliśmy w tym okresie zupełnie pochłonięci przez nową dziedzinę, która otwierała się przed nami, dzięki tak nieoczekiwanemu odkryciu... Dnie upływały nam w laboratorjum i często zdarzało się, że nie wychodziliśmy nawet na obiad. Nasza uboga szopa była przybytkiem wielkiego spokoju... Zdarzało nam się także odwiedzać nasze „królestwo" wieczorem. Cenne produkty, dla których nie mieliśmy lepszego schronienia, porozstawiane były na półkach i stołach — ze wszystkich stron witały nas blade rozproszone światełka, jakby zawisłe w ciemnościach... Były one dla nas zawsze nowem źródłem wzruszenia i zachwytu..."

Za jaką cenę kupuje się tak piękne życie?

Piotr Curie mówił często: „Nie mam wstrętu do nudnych książek". Z zamiłowaniem szukał prawdy i nie zrażał się tem, że bywa ona czasem podawana w suchej, zawiłej postaci.

Zważywszy ile energji umysłowej, ile czasu marnuje się naogół w życiu przez wahania, odchylenia, opóźnienia spowodowane napotkanemi w drodze trudnościami, zrozumiemy, jaką moc posiadł on przez to, na jak trwałych, granitowych fundamentach oparł w ten sposób swe umiłowanie wiedzy i że dojść musiał do niepospolitych rezultatów.

Wytrwała wola skupienia się około jednego przedmiotu, dążenie po jednej linji wytycznej, zyskując mu w domu miano „łagodnego uparciucha", było zapewne darem naturalnym u Piotra Curie. Usilnej jednak pracy w tym kierunku domyślać się można z takich np. zapisków: „Abym ja — w słabości mojej — mógł nie pozwolić myśli bujać na prawo i na lewo za każdym podmuchem — trzeba żeby cały świat koło mnie stał się nieruchomy... ...„Trzeba aby... myśli, którym się człowiek poświęcił, zachowały przewagę i niewzruszony swój bieg w biednej głowie..." Nie brakło też w życiu chwil depresji i zwątpienia: „Co będzie ze mną później? — Bardzo rzadko jestem w pełni mych władz umysłowych... O biedny mój umyśle, czy jesteś tak słaby, że nie możesz opanować ciała?" Te zwątpienia młodości powtarzały się i później. „Piotr Curie — pisze jego żona — mówił do

mnie czasem: trudne jest jednak to życie, któreśmy wybrali".

A był Piotr Curie, jak można sądzić z jego biografji, pozbawiony tego drogowskazu i tej dźwigni, jaką jest w ciężkich chwilach życia dla człowieka wierzącego religja.

„Odnośnie do pracy społecznej — pisze on do swojej przyszłej żony — nie wiemy, co czynić należy i pracując w jakimś kierunku, nie jesteśmy nigdy pewni czy nasza działalność nie wywołuje więcej zła niż dobra." Prawda, że w tych warunkach wiedza stawała mu się jedyną ostoją. „Tu zawsze podtrzyma nas wiara, że czegoś dokonamy." Ale i ta ostoja jakże krucha? „Można przypuścić, że w rękach zbrodniczych rad mógłby stać się bardzo niebezpiecznym. Nasuwa się więc pytanie, czy poznawanie tajników natury jest pożyteczne dla ludzkości?" [1] — mówi wpatrzony w przykład okrutnego użytku, jaki ludzkość zrobiła z wynalazku materjałów wybuchowych.

Cóż utrzymywało więc Piotra Curie w pogodnym, wszystko zwyciężającym optymizmie? — Przedewszystkiem czystość pobudek, prawość nietylko w stosunkach do świata zewnętrznego, ale i do własnych zasad, utwierdzona przez wielką bezinteresowność, prostotę i skromne umiarkowanie w urządzaniu swego życia.

Rys pewnej nieśmiałości i rezerwy w stosunkach z ludźmi uderzał u niego wszystkich którzy się z nim zetknęli i nadawał mu specjalny urok.

Ambicja — źródło tylu niepokojów, rozgoryczeń, tarć wewnętrznych — dziwnie wprost nie miała dostępu do jego duszy. Nienawidził odznaczeń, a gdy kto inny ubiegł go w ogłoszeniu pracy mówił: „Nic nie szkodzi, że nie ogłosiłem tej pracy, skoro kto inny ją ogłasza".

W innej okoliczności pisze:

„Powiedziano mi, że jeden z profesorów ma zamiar podać się do dymisji i że powinienem starać się o miejsce po nim. Wstrętna to rzecz być kandydatem na jakąś posadę! Nie jestem przyzwyczajony do tego rodzaju demoralizujących zabiegów." Ale też dla tych właściwości charakteru swego, mimo wybitnego stanowiska jakie zajął w nauce, pozostawał przez lat 12 na skromnej posadzie szefa robót, z pensją nie przewyższającą płacy robotniczej. P. Skłodowska-Curie, aż do narodzenia pierwszej córki Ireny, sama sprzątała i gotowała, a gdy wzrosły wydatki przez konieczność trzymania służącej, trzeba było szukać dodatkowego zajęcia.

Mąż nie miał nawet odpowiedniego laboratorjum. Oboje małżonkowie pracowali w szopie przeciekającej latem, a zimą ogrzanej tylko żelaznym piecykiem, często bez obiadu, o szklance gorącej herbaty. Życie więc obchodziło się z niemi tak, jak zwykle się obchodzi z ludźmi tego typu, ale wielka idea, której się poświęcili, nie dała im zginąć, wbrew sceptycyzmowi amatorów tanich, doraźnych zysków.

Niepośledniem źródłem wrażeń pogodnych, odświeżających i wzmagających ich energję czynu, było dla małżonków ogromne umiłowanie przyrody. W Piotrze Curie obudziło się ono jeszcze w latach dziecinnych, gdy jako młody chłopak, znosząc ojcu, lekarzowi, potrzebny do badań naukowych materjał, uczył się pod jego kierunkiem „obserwować fakty i prawidłowo je tłumaczyć... Nie żałował nigdy wysiłku, jeśli szło o zapoznanie się z przedmiotem, który go interesował. Nie wahał się nigdy wziąć zwierzątka do ręki, aby je zbliska zbadać. Później, po naszym ślubie — pisze Marja — jeśli nie chciałam dotknąć się żaby, przekonywał mię mówiąc: „Spójrz tylko, jakie to ładne!"

„Radośnie utrwalił się nam w pamięci pewien dzień pełen słońca, gdy po długiej i męczącej jeździe rowerem pod górę, wydostaliśmy się na świeżą zieleń łąk Aubrac. Przebywaliśmy je potem, rozkoszując się czystem powietrzem wyżyn. Inne — na zawsze żywe wspomnienie — zostawił nam wieczór, gdy, zapóźnieni w mrokach wąwozu Truyére, słuchaliśmy

---

[1]) Z odczytu wypowiedzianego z powodu otrzymania nagrody Nobla 1903 r.

z zachwytem ludowej piosenki, zamierającej gdzieś daleko — na zwolna płynącej łodzi...“ I znowu tajemnica duchowej świeżości i młodego zapału, który podtrzymywał ich w pracy, kryje się w umiejętnem użyciu chwil wytchnienia. Wielkie „memento“ dla tych, którzy zatruwają się w wolnych chwilach, albo co gorzej w chwilach zrabowanych spoczynkowi, sztuczną, niezdrowo-podniecającą atmosferą miejskich rozrywek, drogo opłaconych pieniężnie, a jeszcze drożej skarbem sił fizycznych i moralnych.

Wychodzimy z duchowego laboratorjum wielkiej pary uczonych z głębokiem, pogodnem przeświadczeniem, że wiele dokonaćby mógł każdy człowiek, gdyby umiał roztropnie szafować skarbami, które Bóg złożył w jego sercu i umyśle.

M. S.

O doniosłości odkrycia PP. Curie poucza odczyt Dr. L. Wertensteina: „25 lat nauki o promieniotwórczości.“ Warszawa 1925 r. Nakł. wyd. komitetu daru narodowego dla M. Skłodowskiej-Curie.

CHORĄGIEW SZKOLNA.

Patrzcie! oto się Wasza chorągiew rozwija
We złotem słońcu na wichrze migoce...
Na śnieżnem polu Najświętsza Maryja,
A w amarancie Orzeł się łopoce.

Słyszcie! proporzec jakąś melodję wygrywa,
Która się w walce o życie wyśniła,
Ta pieśń sztandaru Zgodą się nazywa
I hasło rzuca: że w jedności siła!

Czujcie! tysiączne niech uderzą serca
Rytmem kochania: Dobra, Piękna, Sztuki,
Młodość szlachetni, ospałość uśmierca,
Zapał więc złóżcie na ołtarz Nauki!

— — — — — — — — —

Tak wykowacie dwie zasady bliźnie:
Bogu na chwałę, na dobro Ojczyźnie.

Jerzy Soplica.

DZIESIĘCIOLECIE GÓRKI.

Gdy się człowiek wstecz obróci — i na miniony lat dziesiątek spojrzy, to z tej błękitniejącej dali czasu wybłyskują ku niemu gwiazdy wspomnień — i świetlistością swoją pamięć żałośnie straconych dni wyzłacają.

Są jednak ludzie — w cudnem, Bożem znaczeniu tego słowa — których wydzwonione mnogością prac i natchnień godziny, są jak słoneczna pieśń. Słuchają jej zdumione, często bezradnie wobec świętego dziwu życia stojące rzesze ludzkie — słuchają wieki, a ona płonie i gra, wiodąc świat ku przełęczom lepszego jutra.

Takim właśnie szlakiem niebosiężnego zasięgu i wzoru jest żywot i dzieło wielkiego budownika Górki [1]), Dr. Szymona Starkiewicza.

Przed laty dziesięciu. piętrzący się dziś zrębami wspaniałych gmachów, szu-

[1]) Uzdrowisko dziecięce im. rektora Brudzińskiego, przy zdroju w Busku.

miący radosną zielenią gajów i sadów pagórek, na którym w imię szczęścia młodych pokoleń, wypowiedziano walkę gruźlicy, był smutną pustką, na której hojność słońca marnotrawiła się bezużytecznie.

Dziś, każdy z tych promieni pełni zbawienną służbę zdrowia, powlekając czerstwą opalenizną wyniszczone, kalekie ciałka dzieci, którym Górka ze zdrowiem wraca błogosławioną możność służenia Polsce w weselu i pogodzie ducha.

Bo na Górce, zgaszone cierpieniem i smutnemi przeczuciami duszyczki niezwykle wrażliwych, wątłych dzieci, wiosennieją i modlitewną wdzięcznością ku Bogu i ludziom się uskrzydlają.



Jedna z sal sanatorjum.

Że zaś żona — i obaj kończący świetnie studja naukowe synowie Dobrego Lekarza, każdy dzień stroją w słoneczną urodę dusz swoich, że zespół pracowników przepojony jest samarytańską ideą, przeto atmosfera tego raju niedoli, dystansuje uczuciowo znakomicie prosperujące uzdrowiska zachodnie tego typu.

A przecież tamte posiadają uposażenie doskonałe, poparcie całej prasy i tradycje zeszłego stulecia, podczas kiedy Górka, wojenne dziecko Polski, ma dopiero 10 lat!

Pomyślcie, co to będzie, gdy doczeka pełnolecia — pomyślcie — i niech coś z tego diamentowego przędziwa osnuje dzielącą Was od Górki przestrzeń, tęsknotą poznania jej — i czynnego, wiernego kochania. Bliższe wiadomości o niej znajdziecie w „Tygodniku Ilustr." i wielu innych pismach, najwięcej jednak powie Wam jubileuszowa książeczka Z. Kisielewskiego: „Czyn — nie łza".

Powitajcie z nią rok szkolny i niech przykład Doktora Szymona uczy Was miłościwej służby Bożej, o której tak oto małe, górskie dzieci śpiewają:

Dziesięć lat serdecznie za ręce się wzięło
I kręgiem tanecznym Górkę otoczyły,
Każdy rok i miesiąc ma uśmiech przemiły,
Bo w jego postaci raduje się dzieło!

Tańczą wiosny kwietne i złote jesienie,
Zima gwiazd swych srebro pełną garścią ciska,
Bucha żar — z jakiegoś świętego ogniska,
A latko — bogate plony z pól tych żenie.

Pląsają wesoło dni pełne starania,
Śpiewają piosenkę o szczęściu — miłości,
Zdrowie zaś kwiatami drożynę ich mości
I wszystko, co smutne, rączkami odgania!

Duch dobry dziś zwołał sny wszystkie i echa,
Więc każde serduszko na wdzięczność uderza,
Za ten akt świętego z niedolą przymierza
Co żadnej dziecięcej skargi nie poniecha!

Święćże się po wieki nasz zdroju i szczycie,
Święćże się żywocie gmachów, drzew i ludzi,
Niechaj ich zapału zła moc nie ostudzi,
By dobro tworzyli — przez najdłuższe życie!

A. Nagórska.

J E S I E Ń.

W jesiennem złocie i purpurze
stąpa dostojna, jasna pani,
gasi po drodze blade róże
i smutek leje w jezior kruże
smutek — co dobrych serc nie rani.

Srebrne się nici górą niosą,
rubiny ognisk w polu płoną,
a szron — co wczoraj był nam rosą,
tnie kwietne grzędy zimną kosą
i dęby wieńczy lśnień koroną.



K. Kłosowski. Jesień.

Kilim się z martwych liści ściele
popod jej stopy i kraj szaty,
zaś wiatr — nastraja drzew kapele,
by rzewnych szumek grały wiele,
przy których milknie twór skrzydlaty.

Jakaś ogromna, rzewna skarga
płynie przez świat ten śniący, chory,
dola swą przędzę złotą targa —
i cicho idzie przez ugory
na różańcowe, na nieszpory.

Sklepienna głębia nad jej ciszą
majestat święty rozpościera —
dymy kadzideł się kołyszą
i słowo jasne, wonne piszą,
co mija — ale nie umiera!

A. Nagórska.

JESIENIĄ W POLU.

Idą dnie coraz krótsze, coraz bliżej do zimowego snu. Jeszcze stoją w złocie i purpurze drzewa, lecz kwiaty po ogrodach zważył o świcie biały mróz.

Na polach i zagonach trwa praca wytężona, brak jej jednak tego radosnego rozpędu żniwnej zwózki; powoli ciągną pługi, za niemi równają ostre skiby brony...

Skupiony jest rolnik w czasie prac jesiennych, bo stanowią one podwalinę jego przyszłych plonów. Zastanawia się więc i namyśla, układa płodozmian, kolejność robót...

Z drugiej strony pospieszać musi, by na czas przygotować rolę pod siew ozimy. Wiadomo, że żyto zwłaszcza lubi ziemię odleżałą, a tu powinny przyjść dwie orki, jedna płytka, która tylko samą powierzchnię wzruszy i ułatwi skiełkowanie różnych nasion chwastów (zamiast pługa używa się do tej pracy w lepszych gospodarstwach talerzówki) i druga głęboka, „siewna", na 7—8 cali, która przywali i zniszczy wszystkie puszczające zielska i dobędzie na wierzch spodnie warstwy ziemi. — Po niej brona powinna zaraz zrównać pole, by uchronić je od zbytniego wysychania i zachować wilgoć dla chlebnego ziarna.

Zależnie od tego po czem ozimina następuje, stosuje się nawozy: mierzwę, zielone, albo t. zw. sztuczne: azotniak, superfosfat, sole potasowe.

Sprawa ta wymagałaby zbyt obszernego omówienia, przekraczającego ramy niniejszego artykułu, więc tylko nadmieniam, że obornik przyorywuje się wcześniej, by miał czas się rozłożyć, a nawozy pomocnicze sieje się przeważnie na jakiś tydzień przed zbożem.

Zielonym nawozem nazywamy łubiny, mieszanki motylkowych, które przyorane, przez swój rozkład dostarczają ziemi przedewszystkiem azotu.

Koło Matki Boskiej Siewnej, t. j. 8-go września, rozpoczynają się zwykle siewy. Majestatyczna, rozrzucająca błogosławiącym ruchem ziarno, postać siewcy powoli zanika — maszyna o wiele lepiej, prędzej, równiej wykonywuje tę czynność.

Ogólnem teraz jest dążeniem, by przez odpowiednią uprawę i odczyszczenie ziarna, dojść do jak najmniejszego wysiewu.

Dawniej na 1 mórg zużywano przeszło do 100 kg., teraz przeciętnie 60—80 kg., a są gospodarstwa, gdzie przy uprawie rzędowej wysiewa się koło 20 kg. żyta.

Mimo użycia maszyn praca w polu pełna jest uroku: jak pięknie wygląda siewnik, którego redliczki równo orzą ziemię i sypią chlebodajne ziarno; za nim lekka bronka, ukośnie puszczona, przykrywa rzucony siew.

Doświadczenia wykazały, że w naszym klimacie siewy powinny być ukończone przed początkiem października. Bo inaczej młode roślinki zbyt mało mają czasu na odpowiednie zakorzenienie się i wzmocnienie i łatwo podlegają wymarznięciu, zwłaszcza, gdy ostre wiatry odsłonią korzonki, albo też zbyt gruba powłoka śnieżna z lodówką pozbawi je oddechu. Niestety mimo dobrej woli często rolnik nie jest w stanie przełamać niesprzyjających warunków, deszcze — jak to było w zeszłej jesieni, albo uporczywa susza tegoroczna, uniemożliwią prawie przygotowanie roli na czas.

W tych wypadkach najlepiej uwydatniają się korzyści, jakie dają warsztatom rolnym udoskonalone narzędzia i odpowiedni inwentarz pociągowy, dzięki czemu można do maksimum doprowadzić intensywność pracy i zwycięsko potykać się z nieżyczliwą przyrodą.

Ledwo ukończone siewy, a w międzyczasie i sprzątnięte potrawy po łąkach — już trzeba się brać za kopanie ziemniaków, buraków.

Ziemniaki znosi się do kopców, które też trzeba umiejętnie urządzać; by chroniły od mrozów, a zarazem nie powodowały zagrzanie się i gnicia bulw.

Buraki przeważnie prosto z pola odstawia się do cukrowni. Te odstawy, o ile blisko nie przechodzi kolejka, w rozmokłych przez deszcze jesienne i rozjeżdżonych polach i drogach są bardzo uciążliwe i wiele pochłaniają czasu.

Choć zdaje się, że nic w polach niema i razem z opadłymi liśćmi już całe życie zamarło, jedynie zielenią się radośnie oziminy — jeszcze oracze cierpliwie kroczą z pługami. Znikają resztki ściernisk, saradel, pastwisk.

Orka jesienna jest bardzo ważna. Ziemia, wywrócona w skiby, podlega dobremu działaniu mrozu i z wiosną łatwiejsza będzie do uprawy.

Zwłaszcza pod buraki wszystko musi być przygotowane na jesień; przyorany obornik, bo ziemia musi się „odleżeć" — ze świeżo poruszonej plon jest minimalny.

Dopiero mróz, ściskający twardą ziemię, wygania rolnika z pola. Cała jego praca koncentruje się w „obejściu" — w podwórzu, stodole.

Na polu pusto i głucho — śpi ziemia do nowej wiosny.

Inż. Z. D. K.

JESIEŃ.

Ponad majami i czerwcami
Przewiały wonie bzu i róż.
I przedzwoniły ostre sierpy
W dojrzałem złocie plennych zbóż.

Pokuszeniami, rumieńcami —
Zabłysnął — ongiś kwietny sad,
I z utrudzonych swych gałęzi
Owocu plon — podaje rad.

Z upragnieniami, nadziejami —
Na opuszczony, złoty tron —
Idzie wyśniona cud-królewna —
Z dalekich, niewidzianych stron.

A wkrąg z radości płoną drzewa —
W barw orgję stroją każdy liść.
I wiatr — Jesieni — paź nadworny —
Z uwagą bada każdą kiść.

I swej królewnie słodko — rzewnie
Wietrzany, dziwny nuci śpiew;
I pod maluchne stopki miecie
Barwne klejnoty dumnych drzew.

A nad pracami, znużeniami
Królewna — Jesień — sprawia sąd —
Świadectwa daje na spoczynek,
Gdy Zimy wstanie biały rząd.

B. Świtycz.

DROGAMI OLBRZYMÓW.

— Ale bez żadnych informacyj, ubezpieczeń, zapasów. Nie możemy działać na ślepo!

Mijały znowu długie godziny jazdy wśród miarowego kołysania i rytmicznego furkotu maszyny. Zmierzch zapadał i trzeba było lampką elektryczną oświetlić kajutę. Znużenie i senność ogarniały coraz bardziej obu uczonych, zwłaszcza, że termin przyjazdu do Pekinu przesuwał się coraz bardziej poza poprzednio wyznaczoną godzinę.

Dochodziła już jedenasta w nocy, gdy aeroplan począł zwolna obniżać swój lot, a w dali ukazała się jasna plamka oświetlonej stolicy.

— Dojeżdżamy! — zawołał John, zrywając się na równe nogi. Ale kołysanie

było tak silne, że trzeba było wszystkie siły wytężyć, by utrzymać się na tem samem miejscu.

— Pekin! All right! Jesteśmy! — wołał Max, ściskając kurczowo barjerkę przy oknie.

Jeszcze chwila — i londyński przybysz stanął na pekińskiem lotnisku.

Do uchylonych drzwiczek przybiegli zaraz dyżurni, żądając wyjaśnień, a ze wszystkich stron poczęli się zwolna schodzić obudzeni lotnicy.

Ale Max nie miał ochoty wdawać się w rozmowę. Zostawił Poolsohn'a, kierującego samolotem, z jego maszyną na lotnisku, polecając oboje chińskiej gościnności, a sam kazał się natychmiast zawieźć z Johnem do Vendley'a.

Angielskie dokumenty, a jeszcze bardziej angielskie pieniądze dokazały swego. W parę minut znalazł się samochód i zabrał obu uczonych na jasno oświetlone ulice Pekinu.

Było chłodno, ale dla zziębniętych podróżników łagodny wietrzyk pekiński wydawał się najcieplejszym zefirem.

Wreszcie ukazał się oczom podróżnych wielki, biały gmach konsulatu. Po krótkich formalnościach u drzwi, obaj uczeni zostali wprowadzeni do mieszkania Vendley'a.

W wielkim salonie, urządzonym prawdziwie po londyńsku, siedział Vendley zatopiony w gazecie. Czytał najnowsze wiadomości ze świata, słuchając dla rozrywki radjowego koncertu z New-York'u. Dowiedziawszy się o przybyciu gości z Londynu, wstał pospiesznie z fotelu i wyszedł naprzeciw do drzwi.

Po krótkiem powitaniu Max przystąpił natychmiast do wyjaśnienia celu swego przybycia.

— Otrzymaliśmy wczoraj w nocy owe niezmiernie ważne dokumenty, przysłane dla British Muzeum przez pana. Przyjechaliśmy zbadać je na miejscu, prosimy więc o pomoc w tej sprawie.

Vendley zamyślił się, a po chwili odbił się na jego twarzy wielki niepokój.

— Czy chodzi o fotografję kamienia z świątyni Buddy w Kaszgarze? — zapytał.

— Tak jest.

— Tak... — mówił Vendley jakby do siebie. — Nie wiedziałem, że to dokument tak wielkiej wagi... Dlatego posłałem go statkiem. Nie wiedziałem...

— Co się stało? — przerwał Max drżącym głosem. — Czy przybyliśmy zapóźno?

— Rzecz nie była zachowana w dyskrecji. Nie rozumiałem wartości napisu — tłumaczył Vendley.

— Przeszło minimum 4 tygodnie od odkrycia — wtrącił John — Przyjechaliśmy zapóźno!

Ale Max był pełen jeszcze nadziei.

— Nie mamy chwili do stracenia! — zawołał. — Trzeba jechać natychmiast do Kaszgaru, zbadać rzecz na miejscu.

— Czy pojedziecie waszym samolotem? — spytał Vendley.

— Naturalnie. Tylko trzeba zawiadomić lotnisko, że znowu pojedziemy, aby nanowo wyekwipowano aeroplan.

— Niema mowy, żebyście zaraz wyruszyli w drogę — rzekł Vendley. To nie zabawka podróż do Kaszgaru, gdzie może będziecie musieli dłużej pozostać. Trzeba się zaopatrzyć porządnie, wziąć broń, żywność, podręczny aparat radjowy i t. d.

— Nie mamy ciepłego okrycia — wtrącił John, któremu zimno dało się porządnie we znaki.

Max dał się wreszcie przekonać i po szklance gorącej herbaty z rumem, udał się wraz z Johnem na spoczynek. Vendley został, by wszystko przygotować do podróży.

Gdy promienne słońce obudziło mieszkańców Niebieskiego Państwa, wszystko już było przygotowane do drogi. Pożegnalne śniadanie było ostatnim etapem na terytorjum Pekinu, bo w kilka chwil potem obaj uczeni unieśli się w górę, aby

Ludzki to nałóg stary, że się kochamy w pozorze przekraczającym granice słuszności.

Ajschylos.

przebyć Chingau, Gobi, Taklamakan i wylądować u stóp Tian-Szanu, w Kaszgarze.

John w najgorszym humorze bębnił po szybie, zły na wszystkie statki parowe, na wszystkie kamienie w świątyniach Buddy, wyrzucając sobie, że dał się nabrać zapalonemu Maxowi i nie wiadomo poco wybrał się na drugi koniec świata. Max tymczasem snuł najprzeróżniejsze przypuszczenia, układał plan działania.

— Słuchaj, Johnie — przerwał wreszcie mliczenie Max — musimy naprzód udać się do konsulatu angielskiego...

— Którego niema w Kaszgarze — dopowiedział John.

— Jakto niema?

— Być może, że Anglicy są, ale konsulatu niema.

— To do miejscowego naczelnika chińskiego.

— No i co dalej? — spytał ironicznie John.

— Dalej pójdziemy do tej świątyni buddyjskiej...

— I rozmówimy się z jej kapłanem po chińsku — wtrącił John.

Max umilkł. Zmroził go pesymizm Johna. Jechali dalej w milczeniu, każdy zajęty swemi myślami.

Było już około czwartej godziny popołudniu, gdy silne kołysanie samolotu obwieściło podróżnym rychłe lądowanie.



Czarni milusińscy.

Kołysanie trwało dość długo — widać Kaszgar nie miał lotniska wyznaczonego i Poolsohn szukał odpowiedniego miejsca do wylądowania. Wreszcie samolot zatrzymał się na polu przyległem do miasta. Zjawienie się powietrznych podróżników wywołało prawdopodobnie wielką sensację wśród mieszkańców miasta, gdyż nietylko zwykli ulicznicy biegli na miejsce wylądowania aereplanu, ale i poważni mężczyźni, w długich, sznurem przepasanych chałatach pędzili co tchu przez pole. W mgnieniu oka utworzyło się wokoło zbiegowisko, a coraz to nowi przybysze zaciskali okrąg ciekawych. Ale pytania rzucane w języku chińskim, tiurkskim i rosyjskim pozostawały bez odpowiedzi. Max tłumaczył żywo cel swego przybycia — ale i jego słowa pozostawały bez oddźwięku. Widać szczepy indoeuropejskie bardzo zróżniczkowały swe dielekty w stosunku do pra-języka... A zresztą w Kaszgarze przeważa rasa żółta...

— Dość tej gadaniny — przerwał John zniecierpliwiony — nie rozumiecie Anglików, to siedźcie cicho! Chcemy iść do konsulatu!

Ostatnie słowo zostało zrozumiane. Jakiś siwobrody Kaszgarczyk podjął się zaprowadzić przybyszów do konsulatu, a inni pozostali przy aeroplanie, dotykając ze czcią jego ścian i kółek.

Po półgodzinnej wędrówce wśród brudnych zaułków przedmieścia i szerszych ulic miasta dotarli obaj uczeni do rosyjskiego konsulatu. Serdecznie przyjęci przez konsula Siemionowa, wielkiego miłośnika historji, otrzymali natychmiast potrzebne pozwolenie na zwiedzenie okolicy, a nadto eskortę kilku ludzi i tłumacza, inteligentnego chińczyka, który z zapałem podjął się swej roli.

Max naglił do wyprawy na poszukiwanie tajemniczego kamienia, ale trzeba było naprzód wzmocnić nadwyrężone siły.

Przy ciepłodajnym kieliszku zawiązała się żywa dyskusja. Max z całym swym zapałem wykładał teorje o powstaniu ludów indoeuropejskich, usiłując przekonać Siemionowa o fałszywości poglądów indogermanistów niemieckich.

— Niemcy są szowinistami! — wołał Max — Chcieliby znaleźć w swojem Deutschland zawiązek świata całego. Nie prowadzą badań sumiennie, ale nakręcają tendencyjnie prawdę do swego punktu widzenia.

— Nie przeczę — odparł spokojnie Siemionow — że jest wiele nacjonalistycznego pierwiastka w ich badaniach. Ale

nie wolno nam obniżać zasług, które położyli na wszystkich polach. Byli i są uczeni niemieccy, którzy szukali jedynie prawdy.

— Mnie się zdaje — wtrącił John — że jednostki ciasne i zapatrzone tylko w swój własny naród znajdzie się we wszystkich krajach. Może w Niemczech jest takich jednostek więcej, ale mimo to nie możemy jeszcze wysnuwać z tego wniosków ogólnych.

— Była tu przed paru dniami ekspedycja niemiecka — rzekł Siemionow — również w celu zbadania świątyń buddyjskich i...

— Co?-! — zawołał Max i zbladł nagle — Byli tu?!

— Byli — kończył Siemionow zdziwiony wrażeniem, jakie sprawiły jego słowa. — Wyjechali przed paru dniami, podobno z dobremi wynikami. Lai-se — i tu wskazał na chińczyka — przewodniczył im w wyprawie.

Oczy Maxa i Johna zwróciły się natychmiast na milczącego dotąd chińczyka.

— Wielkich rezultatów nie było — objaśnił Lai-se. — Szukaliśmy jakiegoś kamienia, który miał być wmurowany...

— W świątynię Buddy... — dopowiedział John.

— Tak, więc panowie wiedzą o tej wyprawie? — spytał naiwnie Lai-se, ale głuche milczenie przy stole odpowiedziało mu tylko. Max ukrył twarz w dłoniach, a John zerwał się z krzesła i wielkiemi krokami zaczął chodzić po pokoju. Siemionow nie zorjentował się jeszcze o co chodzi, bo Max powiedział mu przedtem, że przyjechali zbadać okolicę i przekonać się, czy niema jakich zabytków. Dopiero John przerwał przykre milczenie.

— Niech się panowie nie dziwią — rzekł stłumionym głosem — że usłyszana wiadomość jest dla nas tak przykrą, ale właśnie pan dyrektor Brown przyjechał ze mną tutaj poto, by zdobyć ten kamień...

— Tak? — wykrzyknął Siemionow — Więc cała wyprawa udaremniona...

Na te słowa Max podniósł się z krzesła, a oczy zabłysły mu dziwną energją.

— Jeszcze nie stracone — zawołał. — Uczony angielski nie cofa się z drogi. Jeżeli był jeden kamień z napisami, to musi być i drugi. Panie Lai-se, proszę nas zaprowadzić do świątyni!

— Dziś w radjo — rzekł Siemionow — o godzinie 8 wieczorem miał być odczyt w Petersburgu o wynikach badań tej ekspedycji.

— O ósmej? — ożywił sie Max — Teraz mamy szóstą... Czy zdążymy?

— Jeżeli pan konsul pozwoli skorzystać ze swego samochodu, to zdążymy — odparł Lai-se.

Siemionow zgodził sie najchętniej.

W kilkanaście minut potem zajechał samochód Siemionowa przed małą świątynkę Buddy. Długobrody kapłan, w żółtej, jedwabnej sukni, sięgającej do ziemi, wyszedł naprzeciw dziwnych gości.

— Witaj najdostojniejszy kapłanie Lum-Lo — rzekł Lai-Se, kłaniając się nisko.

Lum-Lo odpowiedział trzykrotnym pokłonem i czekał w milczeniu.

— Ci biali goście — tłumaczył Lai-Se — przyszli szukać kamienia z napisem, wmurowanego w ścianę tej boskiej świątyni...

W oczach kapłana mignął błysk tajemniczy, lecz znikł natychmiast.

— Wzięli go... — odparł ze sztucznie wymuszonym żalem i zwracając się do europejczyków, wprowadził ich do wnętrza świątyni.

W promieniach zachodzącego słońca jarzyły się kamienie w złoconej szacie posągu Buddy, a misternie rzeźbione ornamenty ścian i sufitów przykuwały oko widza. Max stanął olśniony pięknością świątyni i okiem znawcy szukał wpływów kulturalnych, jakie złożyły się na jej powstanie. John jednak krytycznie usposobiony do całej wyprawy, śledził z pod oka zachowanie się kapłana.

Lum-Lo, licząc na to, że cała uwaga Anglików zwróciła się na świątynię, podszedł do Lai-Se i szeptał mu coś do ucha.

Lai-Se kiwał potwierdzająco głową, a jego skośne, przymrużone oczy ukrywały w sobie jakąś demoniczną tajemnicę.

John wysilił cały swój spryt, by twarzy i gestom kapłana nadać treść, ale do uszu jego dolatywał tylko cichy szept niezna-

nej mu mowy, przerywany jedynie głośniejszem słowem: Budda...

— Gdzie był ten kamień? — spytał Max, zwracając się do chińczyków.

Lai-Se ukazał wydrążone miejsce w ścianie.

— Tu, panie — odpowiedział — ale drugiego podobnego niema w całej świątyni.

Max obejrzał wskazane miejsce, poczem zaczął wodzić oczyma po ścianach, jakby chciał wryć w swą pamięć każde zagłębienie i każdy ornament.

— W jaki sposób dostrzegliście napisy? — spytał John, patrząc badawczo na chińczyka.

Lai-Se powtórzył pytanie kapłanowi. Lum-Lo począł szybko coś opowiadać, gestykulując rękoma, przysiadając na ziemię, jakby dla zilustrowania pilnych poszukiwań, których dokonał.

— On mówi — tłumaczył Lai-Se — że dniami i nocami przyglądał się każdemu kamieniowi w swojej świątyni, aż znalazł ten wielki skarb.

— Czy niema tu podziemi? — spytał John.

— Nie, panie — odpowiedział Lai-Se.

— A dokąd prowadzą te drzwi?

— Na wyższe piętro.

— Pójdziemy tam — rzekł stanowczym tonem John.

Kapłan tłumaczył coś po chińsku, opierając się stanowczo pójściu na górę. Dopiero na skutek gróźb Johna zdecydował się drzwi otworzyć.

Okazało się, że Lai-Se kłamał. W podłodze pokoiku, do którego weszli, był otwór do podziemia, a dopiero obok znajdowały się schody na piętro.

— Co to jest? — spytał John, wskazując otór chińczykowi.

— Drzwi do piwnicy — odparł bladniejąc Lai-Se.

— A więc skłamałeś przedtem — rzekł zimno John. — A teraz powiedz mi, kiedy ta świątynia była tynkowana?

Kapłan nie mogąc przeniknąć myśli, która kryła się poza tem pytaniem, odpowiedział przez tłumacza.

— Tego nie pamięta głupi sługa Buddy.

— A więc nie za twego życia?

— Nie.

— Więc jakże mogłeś oglądać kamienie w ścianach tej świątyni, szukając napisu? — indagował John.

Cień wahania padł na twarze chńczyków.

John czując, że teraz uda mu się schwytać oszustów, wbił swój spokojny, lodowaty wzrok w kapłana.

Lum-Lo podniósł oczy w górę i zawołał nagle jakby w zachwycie:

— Budda, Budda, on mi objawił!... — i upadłszy na twarz, począł bić pokłony.

Ale John zawrzał gniewem.

— Maxie, czy słyszysz, co plecie ten chińczyk? — zawołał.

— Nie uważałem.

— Bezczelnie oszukuje! Mówi, że Budda mu objawił się i kazał szukać kamienia... Oszust...

— Co?! Nic nie rozumiem... — zawołał Max.

Lai-Se bladł i czerwieniał naprzemian, wbijając oczy w ziemię, aby uniknąć spotkania ze wzrokiem Johna. Lum-Lo bezmyślnie klepał jakieś słowa i bił pokłony przed posągiem.

(C. d. n.). *A. Crucsy.*

EPOPEJA INDYJSKA.

U podwalin kultury europejskiej leży epopeja homerycka, kamień węgielny literatury, źródło wieczystego piękna i harmonji — to też każdy przeciętnie wykształcony poczuwa się do obowiązku zapoznać z nią bliżej, przynajmniej z drugiej ręki, jeśli oryginał jest dlań niedostępnym.

Inaczej jednak zupełnie przedstawia się rzecz, gdy idzie o przepyszne okazy twórczości indyjskiej. Mahabharata i Ramayana, to częstokroć tylko puste dźwięki, zaczerpnięte ze szkolnego podręcznika, który coś niecoś przebąkuje o obu poematach, jako znamienitych przedstawicielach eposu.

Istotnie, tak dalekie nam one, tak obce naszym systemom myślenia i niezwiązane niczem z europejską atmosferą duchową, iż trudno się dziwić, że niejeden przechodzi nad niemi do porządku dziennego, nie odczuwając bynajmniej swej ignorancji, jako nadzwyczajnego braku i wyłomu w wykształceniu.

A przecież... należałoby uświadomić sobie, że Mahabharata i Ramayana to jedne z najwspanialszych dzieł w twórczości świata, to przedziwne pomniki starej i odrębnej kultury, łączące imponujące rozmiary z głęboką wartością artystyczną.

Pomimo istnienia licznych i różnorakich teoryj, badania nad genezą eposu indyjskiego dziś jeszcze znajdują się w stadjum początkowem. Uczeni przypuszczają, że okres powstawania Mahabharaty, sięga VIII—VII w. przed Chr. a kończy się w XI—XII w. po Chr. Całość obejmuje 200.000 wierszy, niepodobna więc, aby była dziełem jednego człowieka. Jeszcze dawniejszego pochodzenia zdaje się być Ramayana, mniejsza rozmiarami, liczy bowiem około 48.000 wierszy.

Wątek epiczny Mahabharaty, stanowi walka wrogich sobie rodów Pandu i Kuru, reprezentujących dwa wiecznie z sobą zwaśnione pierwiastki: dobro i zło. Walka kończy się klęską plemienia Kuru, stojącego niżej moralnie. Wątek ów, rozszerzony olbrzymią ilością epizodów, nie wyczerpuje wcale zawartości Mahabharaty. Jest ona równocześnie epopeją i księgą wiedzy indyjskiej, obfitującą w refleksje filozoficzne, przepisy religijne, obyczajowe i prawne, którym wyłącznie poswięcone są całe księgi.

Krańcowy pesymizm przebija się w słowach takich jak: *„Hanba życiu pełnemu cierpień, bez oparcia w tym świecie! Jest ono korzeniem nieszczęść... Życie jest tylko cierpieniem!“* Uwolnienie od cierpień — myśl indyjska znalazła w... nirwanie.

O wiele jednoliciej zbudowaną jest Ramayana, dzieje jednego bohatera, jakkolwiek podobnie jak i wątek w Mahabharacie, tonące w powodzi często bardzo luźnych epizodów.

“Z Ikszwaka rodu wyszedł on, Ramą się
[w ludzkiej mowie zwie,
Władca i mocarz pełen sił, promienny,
[głośny, słynny on...
Do kolan ramię sięga mu, a głowa w górę
[wznosi się,
Z cnót wielkich liczbą łączy moc, godno-
[ści pełen, piękny on...“

Przygody bogobojnego królewicza Ramy i cnotliwej Sity, rozpoczynają się z chwilą, gdy niesprawiedliwy rozkaz ojca skazuje ich na wygnanie. Podczas pobytu w puszczy, złośliwy Rawana podstępem uprowadza Sitę. Walka z Rawaną i zwycięstwo Ramy, próba miłości i wierności Sity, a wreszcie szczęśliwe połączenie małżonków, wypełniają resztę poematu. Szkieletem fabuły jest, podobnie jak w Iljadzie, porwanie kobiety i walka o nią, ale Sita pod względem moralnym o niebo całe przewyższa Helenę. Zresztą nie ona jedna, bohaterowie indyjscy wogóle wyżsi są etycznie od greckich.

Ogromem swoim epos indyjskie przy-

tłacza epopeje Homera, już Ramayana jest cztery razy większa od Iljady, cóż dopiero mówić o Mahabharacie... Wewnętrznie zaś epos klasyczne a epos indyjskie — to dwa odrębne, zamknięte w sobie światy.

Umiarkowaniu, prostocie i pięknu helleńskiemu, przeciwstawia się bujna, chaotyczna i fantastyczna rozlewność indyjska, nie znająca granic ani hamulca i tem także poniekąd tłumaczy się nadmierny rozrost obu utworów. Zródeł zaś trzeba doszukiwać się przedewszystkiem w zasadniczo różnem usposobieniu i wierzeniach religijnych obu narodów.

Bogowie greccy, to ludzie podniesieni do doskonałości, lecz zawsze ogromnie ludzcy... Stoją jednak tak bardzo poza, czy też nad życiem człowieka, iż interwencja ich jest raczej tylko zewnętrzną i przypadkową. Hindus natomiast, pomimo niezliczonej gromady bogów, którym cześć oddaje, jest w gruncie rzeczy wyznawcą jednego Boga, przenikającego swą istotą wszechświat. Ten panteistyczny system łącznie z wiarą w wędrówkę duszy, zaciera granice między bóstwem a człowiekiem, zwierzęciem a rośliną. Wszystko zlewa się w jedność, splata w nierozerwalny węzeł.

...„I tak nabożny, doskonaląc ducha,
[z grzechów oczyści się
I z samym Bogiem się zetknie szczęśliwy,
[by wieczną rozkosz miał...
W każdej istocie dojrzy łatwo siebie,
[a w sobie wszystkie wraz...“
(Mahabharata).

W zrozumieniu tego tła duchowego, tkwi zrozumienie doskonałości i niedoskonałości tworów indyjskich. Nie są one niepodzielnem królestwem piękna, tuż obok siebie bowiem tłoczy się piękno i brzydota, rzeczy wzniosłe i groteskowe, aby prawem kontrastu wiązać się w harmonijną całość. Gdy zaś uwzględnimy również wschodnią skłonność do przesady, rozrzutność słowa i upodobanie w nadmiernej ornamentacji, wówczas dziwaczna konstrukcja indyjskich poematów stanie się dla nas zupełnie jasną.

O ile przez epopeję Homera przechodzimy swobodnie, jak wśród lasu smukłych, a szlachetnych kolumn greckich, o tyle przez epopeję indyjską przedzieramy się, jak przez zwarty gąszcz dziewiczej puszczy, pełnej piękna, ale zarazem potworności i grozy, przedzieramy się z trudem i częstokroć znużeni, gubimy ślad dalszej drogi, aby dopiero po pewnym czasie, odnajdywać go na nowo.

Trud ten jednak opłaca się sowicie. Świat nowy, nawskroś egzotyczny, przepojony przepychem i blaskiem wschodnim, odsłania się naszym oczom i ze żmudnej wędrówki powracamy z zapasem wrażeń niezwykłych, a w niczem niepodobnych do tych, których dostarcza nam nasza europejska lektura.

Dr. Jadwiga Pickówna.



Dzisiejsze kobiety indyjskie.

CZYTELNIE OKRĘŻNE „POSTĘP"

Kraków — ulica Basztowa 8.

DO STARSZYCH.

Chociaż „Dziś i Jutro" jest pisemkiem dla młodzieży, jednak Redakcja nasza uważa sobie za miły obowiązek podzielić się na jego łamach wiadomością wielce pożyteczną Rodzicom, Nauczycielom i starszym znajomym drogich naszych Czytelniczek. — Wiadomo każdemu, jak trudną i kosztowną jest rzeczą zaopatrywać się w dobre i wartościowe książki, otóż od roku otwarte zostały (Kraków, Basztowa 8) Czytelnie okrężne „Postęp", które w tani i łatwy sposób zapotrzebowanie to pokrywają rozsyłając gotowe okrężne czytelnie.

Książki zaś w tych czytelniach dobierane są przez grono osób zajmujących się specjalnie nowożytnym ruchem literackim.

Podajemy tu w krótkości wiadomość jak czytelnia ta jest urządzona i co potrzeba zrobić. by ją zamówić. Czytelnia „*Postęp*" daje tylko najnowsze książki, powieści, podróże, pamiętniki, wogóle lekturę łatwą i przystępną, a choć czytelnia „*Postęp*" oparta jest na gruncie szczerze katolickim, nie jest ani duchowną, ani naukową. Nie możemy dość zachęcić Szanownych Czytelników, aby korzystali z tej nowej placówki polskiej kultury!

Czytelnie takie urządzone są w następujący sposób. Zbiera się 12 osób które przez 12 miesięcy wymieniają pomiędzy sobą 12 paczek z książkami. — Wymiana odbywa się okrężnie, w stałym porządku, to znaczy, że każda z tych osób dostaje każdego 1-go paczkę z książkami od jednej i tej samej osoby, a 3-go wysyła ją dalej, znów do jednej i tej samej zgóry naznaczonej osoby. — W 12-ym miesiącu ostatnia paczka zostaje własnością tej osoby, u której się znajduje. — Osoba, która zebrała kółko z 12 członków, stoi na jego czele i zamawia taką Okrężną czytelnię w Zarządzie Czytelni Okrężnych „Postęp".

Zamawiająca osoba dostaje w opłaconej przesyłce całą czytelnię zupełnie gotową, zawierającą 12 paczek zrobionych, ponumerowanych i tak dobranych, aby w każdej dostarczyć czytelnikom lżejszego i poważniejszego czytania.

Książki są w języku polskim.

W każdej paczce jest 3—4 książek, są tam powieści, podróże, pamiętniki, dzieła historyczne etc. Dzieła są wybierane z pośród najlepszych utworów nowoczesnej literatury polskiej, a czasem i z zagranicznej.

Osoba zamawiająca czytelnię potrzebuje już więc tylko zaadresować poszczególne paczki, ułożyć kolejność, jaką owe książki krążyć mają pomiędzy czytelnikami i zawiadomić osoby należące do kółka, od kogo będą każdego 1-go odbierać książki i komu mają je znowu każdego 30-go odsyłać.

Osobę będącą na czele kółka uprasza się o zebranie po 14 zł. od każdego członka i o odesłanie pieniędzy do Zarządu Czytelni Okrężnych „Postęp." Cena za całe Kółko czytelniane 168 zł.

Zarząd Czytelni „Postęp" wysyła tylko całe czytelnie, a nie tworzy poszczególnych Kółek. — Czytelnie okrężne tak urządzone ułatwiają bardzo czytanie i nabywanie książek, za 14 zł. ma się bowiem przez 12 miesięcy do przeczytania 46 książek, a na końcu dostaje się na własność paczkę z książkami wartości 14 zł.

Przesyłki czytelniane rozsyłane będę 1 grudnia, 1 stycznia, 1 lutego.

Zamiawiać można miesiąc przed podanemi terminami w zarządzie. Kraków, Basztowa 8.

Przy zamawianiu Czytelni trzeba nadesłać połowę, tj. 84 zł., po nadesłaniu reszty otrzymuje się całą Czytelnię.

Większa czytelnia okrężna polsko-francuska zawiera w każdej paczce 5 książek, czasem 4 jeśli są większe i droższe — z tego 3 polskie, 2 francuskie, książek do przeczytania jest więc rocznie 60, a na końcu roku dostaje się na własność paczkę wartości 28 zł.

Cena za te 12 miesięcy od osoby po 28 zł., całe koło 336 zł.

Przy zamówieniu płaci się połowę, a resztę przed wysłaniem książek — inne warunki i daty jak powyżej.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Kongres Eucharystyczny w Częstochowie w dn. 7—11 września b. r. stał się wspaniałą manifestacją religijną naszego narodu. Przeszło pół miljona ludzi zgromadziło się z całej Polski u stóp Królowej Korony Polskiej, w Jej sławnej stolicy. Jasna Góra i miasto Częstochowa tonęły w blaskach iluminacji. W procesji kończącej kongres brały udział setki tysięcy ludzi, 700 sztandarów i 200 orkiestr. Po południu ostatniego dnia odbył się pochód robotniczy na cześć Chrystusa-Robotnika.

W kongresie oprócz Nuncjusza Apo-

stolskiego i J. E. ks. Prymasa Hlonda, wzięli udział przedstawiciele wszystkich prawie diecezyj polskich. W szeregu referatów omawiano sprawy pracy katolickiej w Polsce i ścisły ich związek z nabożeństwem do Najśw. Sakramentu. Na czoło zagadnień wysunęła się kwestja zbliżenia do Chrystusa szerokich rzesz robotniczych, odsuwanych od Boskiego Mistrza przez wywrotową agitację. Obok religijnego miał więc kongres też wielkie narodowo-społeczne znaczenie.

W Warszawie odbył się pierwszy **kongres Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej.** Przybyło nań 1000 delegatów z różnych stron kraju. Głęboko pomyślane referaty z zakresu polityki wewnętrznej, zewnetrznej i gospodarczej, podawały cały program państwowy. Ogólne ożywienie wywołało przemówienie delegata ukraińskiej organizacji monarchistycznej z Małopolski Wschodniej, wypowiedziane w jęz. ruskim, a zakończone okrzykiem na cześć króla polskiego i księcia ruskiego w jednej osobie. Na kongres przysłano liczne telegramy, a prezydjum kongresu wystosowało do bawiącego wówczas w Rumunji Marszałka Piłsudskiego depeszę z wyrazami hołdu.

Nowy rytuał katolicki, opracowany przez Episkopat polski, został przez Stolicę Apostolską zatwierdzony i obowiązywać będzie od 1. stycznia 1929 r. na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Dotychczas obowiązywał u nas t. zw. Rytuał Piotrkowski, zatwierdzony przez Papieża Pawła V. w 1614 r. — Niektóre modlitwy, odmawiane dotychczas obowiązkowo po łacinie, będą mogły być odmawiane po polsku. W obrzędach ślubów małżeńskich formuła przysięgi dla obu stron będzie jednakowa. W rytuale będzie także umieszczony sposób przyjęcia Prezydenta Rzplitej, oraz modlitwy za Ojczyznę i Prezydenta.

W tym samym prawie czasie (w dn. 5—10 września), odbył się **Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Sydney, w Australji,** który był aktem prawdziwego zbratania się ludów. Nigdy jeszcze Australja nie gościła tylu ludzi z obcych krajów i o tak różnych językach. Liczba uczestników w uroczystościach przewyższała dwukrotnie liczbę katolickich mieszkańców Sydney. Metodyści mieli podobno zamiar zjednoczyć niekatolików różnych wyznań i przeszkodzić uroczystej procesji z Najświętszym Sakramentem, jednakże wszystkie inne wyznania odmówiły wzięcia udziału w tych planach opozycyjnych i procesja odbyła się niezwykle uroczyście.

Wznowiono w Warszawie **rokowania handlowe** z Niemcami. Trudno dojść w tym względzie do porozumienia, gdyż Niemcy za ustępstwa handlowe żądają ustępstw politycznych w dziedzinie osiedlania się Niemców w Polsce. Wojna celna, jaka trwa między Polską a Niemcami, wyrządziła już obu stronom znaczne szkody.

Mrs. Pankhurst, słynna organizatorka ruchu kobiecego, t. zw. sufrażystek, zmarła w przeszłym miesiącu w Londynie. Ciężkie miała życie, wyśmiewano jej dążności, osadzono nawet w więzieniu, jednak nie zraziła się tem, wywalczyła dla kobiet prawo głosowania i uprawiania zawodów wolnych, a sama uzyskała mandat poselski.

Król Michał rumuński musi iść do szkoły, w październiku b. r. kończy 7 lat. Postanowiono utworzyć dla niego szkołę specjalną, do której wszystkie prowincje przyślą po jednym małym przedstawicielu. Mniejszości narodowe będą tam też reprezentowane.

Niebywały **huragan na Florydzie** dokonał okropnego zniszczenia, powodując straty na 20 mil. szterlingów, 2300 osób zabitych.

Piorun nie zabija! Wybitny uczony w Wiedniu, profesor Jelinek, po długoletnich doświadczeniach, przyszedł do przekonania, że iskra elektryczna, będąca treścią piorunu, nie może być u człowieka bezpośrednią przyczyną śmierci, jeżeli stosowane są natychmiast odpowiednie zabiegi, celem przywrócenia porażonego do życia. Gdzie o pomoc

lekarską trudno, należy względem porażonego zastosować sztuczne oddychanie nie zrażając się, jeżeli nawet po godzinie lub dwu nie będzie skutku. Górnik, porażony piorunem w Szkocji, przy którym przyjaciele wytrwale stosowali sztuczne oddychanie, dopiero po 14 godzinach odzyskał życie i zdrowie. Wytrwałość i miłość kolegów odniosła pomyślny skutek.



Z misji w Chikuni. (Rodezja)

W jedności siła. Dwie potężne organizacje rolnicze, prawie o takich samych nazwach, ale rozdzielone polityką: „Związek Polskich Organizacyj Rolniczych“ i „Polski Związek Organizacyj i Kółek Rolniczych“ złączyły się w jedną instytucję, aby tem wydatniej pracować nad „podniesieniem rolnika polskiego na wyższy szczebel kultury i dobrobytu“

Targi Wschodnie zamknięte we Lwowie 12 września zaświadczyły o wielkim postępie w naszem rolnictwie, które, dążąc do zwiększenia produkcji, posługuje się w uprawie roli najnowszemi maszynami.

Niebywała ilość dzików pojawiła się na Wileńszczyźnie. Wychodzą one na pola, dobierając się do ziemniaków i niszcząc oziminy.

W czasie wielkiej burzy we wsi Bieniakowie, na Wileńszczyznie, piorun poraził jednego z włościan. Stwierdzono zgon i zajęto się pogrzebem. Przed samem spuszczeniem trumny do grobu, na prośbę matki porażonego podniesiono wieko. Okazało się, że porażenie nie było śmiertelne, lecz wywołało długtrwałą śpiączkę.

Inż. Curt Stille z Berlina wymyślił elektromagnetyczną maszynę, która sama pisze pod dyktandem.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Jerzy Suszyński: „Zawsze wierni“. (Wyd. Zjedn Młodz. Polsk. — Poznań, Pocztowa 15. Bibljoteka wieczornicowa Nr. 29 — cena 3 zł. 50 gr.) — Bibljoteka wieczornicowa ma na celu dostarczać Stowarzyszeniom kompletne wieczornice, poświęcone jakiejś idei wychowawczo społecznej, lub uroczystości narodowej. Na 10-lecie odrodzenia Polski wydaje powyższą książeczkę, przedstawiającą bohaterstwo „Orląt“ na szańcach Lwowa w 1919 roku. Mamy tu wiersze i obrazki sceniczne, odzwierciedlające żywo tragiczne przejścia młodych bohaterów i mieszkańców Lwowa, śliczną powieść o tem „Jak to Matka Boska pomogła lwowskiemu żołnierzykowi...“, efektowne i nastrojowe żywe obrazy, szereg pieśni, monologów i utworów poetycznych. Szczegółowy wykład Jerzego Suszyńskiego opisuje dzieje obrony Lwowa, tych dni pamiętnych, w których ziściły się słowa poetki „Twierdzą nam będzie każdy próg!“. Książka ta posiada duży materjał do urządzenia wieczornicy. Warto na nią zwrócić uwagę.

Mickiewiczowskie 44. Bohdan Wydżga. — Warszawa 1923. — Jeden więcej przyczynek do wyświetlenia zagadnienia, które tyle umysłów zajęło — któremu tyle pracy, mniej lub więcej naukowej poświęcono.

Autor omawianego dziełka bardzo sumienny czyni przegląd tego, co dotychczas o tajemniczem miejscu 3 cz. Dziadów pisano [1]), a sam wychodzi z zasady, że, zamiast mozolnie a z wątpliwym skutkiem dociekać tego, co Mickiewicz myślał, rzucając rysy zbawcy narodu, należy się

[1]) Mylnie tylko cytuje autora drobnej rozprawki: o widzeniu ks. Piotra Brzostowskiego za miast Brzostowicza.

oprzeć na autentycznych źródłach, jakiemi są słowa samego poety, który w wykładach swoich w Collège de France jasno wypowiedział swój pogląd historjozoficzno-polityczny.

Wnioskując więc z przesłanek tam zawartych, krytyk opowiada się za przekonaniem, które już przed nim się pojawiało, że wyczekiwanym i w świetle przyszłości przez ks. Piotra widzianym mężem opatrznościowym jest książę Ludwik Nopoleon (X. L. IV. = 44), z którym się podówczas łączyły nadzieje lepszej przyszłości w myśli wielu Polaków, a w szczególności samego poety.

Nie wchodząc w ocenę tego pomysłu, który nie we wszystkich szczegółach przemawia do przekonania, trzeba przyznać, że zasadnicze traktowanie sprawy jest bardzo trafne. Słusznie krytyk odrzuca cały balast niewczesnych i dowolnych zupełnie na ten temat pomysłów — bardzo racjonalnie dowodzi, że nie można omawianego miejsca w Dziadach traktować jako „nieświadomego, bezwiednego proroctwa“, trafnie dochodzi do wniosku, że „44“ to nie symbol, ani pojęcie zbiorowe, ale w ścisłem tego słowa znaczeniu jednostka opatrznościowa. — Odrzuca wreszcie autor znaną relację Goszczyńskiego o tajemniczym mężu jako nieścisłą i nie mającą znaczenia świadectwa, ale będącą raczej wyrazem subjektywnego sądu Goszczyńskiego o Dziadach.

Słowem, rozprawka p. Wydżgi — choć z pewnością nie wypowiedziała ostatecznego wyniku w omawianej sprawie, przyniosła wiele cennego materjału dla oświetlenia poglądów Mickiewicza i wytyczyła jasną drogę do celu: drogę ściślej krytyki naukowej. *M Al.*

OD REDAKCJI.

Wiecie już zapewne, że 31. października obchodzić będziemy „Dzień Oszczędności“ — przygotowujecie może nawet referaty, czy pogadanki na ten temat — zakładacie skarbonki — lub otwieracie dawne, by przekonać się ile to udało się zaoszczędzić. U jednych będzie więcej, u drugich mniej, ale gdyby równo między nas podzielić cały zasób gotówki jaki mamy w Polsce, to podobno zaledwie po 48 zł. wypadłoby na głowę. Nie wiele to w porównaniu z zamożnością takich n. p. Stanów Zjedn. Ameryki.

Co więc robić, by zwiększyć ogólną zamożność, by Polskę wzbogacić?

Tem pytaniem zajmują się dziś u nas szeroko — i ogólna odpowiedź brzmi: zwiększyć produkcję krajową, zwiększając **pracę**.

A jaki udział w tych usiłowaniach wszystkich prawych obywateli może i powinna mieć młodzież nasza? — Czy i co dla dobra Polski możecie już dziś zrobić?

Jak tę sprawę rozumiecie? — Napiszcie o tem do redakcji — swobodnie i szczerze.

Będzie to rodzaj konkursu, bo najlepsze odpowiedzi umieszczę w pisemku naszem, by dobre myśli Wasze budziły nowe pomysły i do nowych starań zachęcały.

* * *

Nino — Kuratorjum Okr. Szk. wyznacza gdzie się ma zdawać. Zwykle wybierają miejscowość możliwie bliską miejsca zamieszkania petenta. Można też w podaniu podać miejscowość. Podanie należy wnieść przed końcem października.

Baśko — za długi list — dzięki. Skłonność do uporu można przerobić na wytrwałość. Zdaje mi się, że ta przemiana jest w toku.

Zosiu z Poznania. Roczniki „Dziś i Jutro“ są na składzie w redakcji w cenie 4 zł. bez oprawy, 5 zł. w oprawie.

Janinko B. z Warszawy, pisuj swobodnie i do Gawęd i do redakcji. Wybór pseudonimu jest zupełnie dowolny.

Z. S. we Lwowie. Do Szkoły Pielęgniarek w Krakowie przyjmują osoby, posiadające przynajmniej 6 klas gimn.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

4. Fjołek leśny do Tekamawy 488. Któżby nie kochał muzyki, zwłaszcza wcielonej w pieśń o słowach cudnych. Dla mnie muzyka to perła wśród sztuk pięknych. Piękną jest rzeźba, malarstwo, czy architektura, ale nie docierają one tak do głębi duszy jak muzyka. — Sądzę, że oklaskiwanie bezpośrednio po usłyszeniu utworu muzycznego nie powinno mieć miejsca, gdyż niszczy nastrój wywołany muzyką.

5. Fjołek leśny do Sokolęcia 479. Cóż to za powątpiewanie odnośnie mego zamiłowania sportów? — Czy mnie znasz? Przyznam Ci się szczerze, że choć bardzo lubię grać w tennis, w palanta, oraz wiosłować, to jednak, gdy mam zajmującą książkę, wolę się w niej zagłębić — zwłaszcza jeśli to będzie coś z historji języka polskiego. — A Ty, czy gorliwie zajmujesz się sportem? czy uprawiasz może lekką atletykę, lub rzut dyskiem, à la pani Konopacka? — Czy interesujesz się przebiegiem zawodów spotowych?

6. Halszka z Warszawy do Gawędziarek. Czy przyjmiecie mnie do swego grona i zechcecie ze mną korespondować? Jeśli tak, to proszę, odpowiedzcie mi — czy która z Was zajmuje się pracą społeczną? Jaki rodzaj tej pracy najwięcej Was interesuje? — Ja chciałabym się bliżej zapoznać z pracą w zakładach dla niewidomych i w ogóle z tem wszystkiem, czem możnaby ulżyć doli tych nieszczęśliwych. Nie znam jednak tych instytucyj i nie wiem gdzie szukać informacyj. — Czy nie zechce która z Was mi w tem pomóc?

7. Na-ha-li do Gawędziarek. Jako nowa, wstępując w Wasze szeregi stawiam pytanie: Czy lubicie roboty ręczne? — Jakiemi robotami więcej się zajmujecie ozdobnemi, czy praktycznemi, jak szycie i cerowanie i t. p.

WYNIK KONKURSU
ogłoszonego dnia 1. IV. b. r.

Z legend konkursowych nadesłanych do Redakcji, uznano za najlepsze legendy napisane przez *Baśkę Marcinkowską* i *Renię Bielecką*. Obydwie te prace drukujemy poniżej.

LEGENDA.

W lesie powidzkim, już na jego skraju,
Stał dąb olbrzymi i jak Polska stary.
Przetrwał on wieki, burze w naszym kraju
I widział walki, zgliszcza i pożary.

Stał nieugięty przy szerokiej drodze,
Znosił katusze, gdy pod nim krew lano
I wstyd szalony, gdy powstaniec w trwodze
Zdradzał człowieka, którego ścigano.

Przetrwał Tatarów krwiożercze najazdy
I słyszał szwedzkiej broni białej szczęki
I widział smutny, że dalekie gwiazdy
Są obojętne na Polaków męki.

A kiedy przyszły ostatnie rozbiory,
Które to Polskę do cna osłabiły —
Dąb się rozszumiał na pobliskie bory,
Wszystkie się drzewa Bogu skarżyć jęły.

Mijały lata wegetacji marnej,
Dąb stał przy drodze, dumny — jak król jaki,
I nie poddawał się przyszłości czarnej
Szumiał — co zwolna mu śpiewały ptaki.

A chociaż widział, że wysiłki ludu
Na nic się zdają, bo je wrogi zgniotą,
On tęsknił ciągle, oczekiwał cudu
I wierzył, wierzył w przyszłość jasną, złotą...

Był wieczór jasny; w mdłem świetle miesiąca
Wiła się droga, śniegiem otulona,
Jakgdyby wstęga brylantami skrząca,
Jakby ścieżyna do raju wyśniona.

I wielka cisza, siła wiekuista
Biegła w bór szczęściem, osiadła na ziemi...
— A Matka Boża w stajni rodzi Chrysta,
Ludzkość się modli ustami drżącemi. —

Stał las poważny, w modlitwę wtopiony
I prosił Dziecię o wolności dary...
I prosił Dziecię o dusz tych obronę,
O zakończenie rychłe strasznej kary...

Wtem hałas jakiś i krzyki straszliwe
Przerwały ciszę; słychać było jęki
Wydobywane z piersi ledwo żywej...
I słychać było głośne kajdan brzęki...

Na drodze białej, trzy czarne figury
Idą ze śmiechem, naigrawaniami;
To są żołdaki! w rękach grube sznury
I ciągną chłopców, co idą ze łzami...

I pod olbrzymem, dębem tym uśpionym
Padły trzy strzały... suche... krótkie strzały...
A starca liście stały się całunem
Okrywającym grobek ciała mały...

W tę noc to poraz pierwszy dębie stary
Płakałeś łzami krwisto-czerwonemi...
Wołałeś: „dosyć już sądu i kary,
Daj, Panie, pokój Polakom na ziemi!"

W kilka dni potem, gromada żołdaków
Przyszła z siekierą, aby ścinać drzewa.
Padły więc brzozy, całe kępy krzaków,
W których już wiosną ptaszę nie zaśpiewa...

Niedosyć na tem; świętokradzka ręka
Zbrojna w siekierę — uderza w dąb stary.
I szczerbę czyni — z której pień rozpęka
I pokazuje swój żywy słój szary.

Łzy się polały krwawe i obfite,
Na śnieg spadały i z tkwiącem żelazem,
Które zostało w ciało jego wbitem,
Mocarz... zapłakał smutny... drugim razem...

I wystraszeni ci podli żołnierze
Rzucają wszystko i uchodzą w lasy.
A dąb zbroczony ciągle szumi: „wierzę,
Że jednak, kiedyś, przyjdą lepsze czasy.“

Ale już wiosną nie rosły mu liście
I wyciągnięte miał nagie konary
Niby ramiona. Tylko kwiatów kiście
Miał co dnia świeże, no! i krzyżyk stary.

I tak płynęły lata; aż nareszcie
Polska swą wolność wyśnioną zdobywa.
I nagle w słodkim, przerozkoszonym dreszcie
Dąb poraz trzeci płakać znów zaczyna.

A chociaż liści nie dostał nieboże,
To w zamian wielką osiągnął on chwałę;
Po wszystkich miastach i wioskach i borze
Znane są drzewa dzieje płaczu całe.

I zawsze latem, bławatków korony
Ludzie, pod krzyżyk wieszają mu wierni.
W maju, gdy echem odbijają dzwony
Dąb płacze, wzruszony z radości bezmiernej.

Baśka Marcinkowska.

WIARA NAGRODZONA.

(L E G E N D A).

Tam, gdzie dziś wznoszą się piękne budynki zakładu kąpielowego w Ciechocinku, szumiały przed 700 prawie laty rozłożyste dęby i buki wspaniałej puszczy. Słońce, rzucając jasne promienie, prześwietlało zielone liście, a z poza gałęzi drzew, poruszanych lekkim wietrzykiem, ukazywał się wyniosły zamek. Jakże odmienny widok roztaczał się z przeciwnej strony. Oto u stóp góry szumiały zboża, wznosiły się białe chaty wieśniaków, a wśród żyta i pszenicy odzywały się ciche głosy ptasząt. Ta barwność łąk i pól znikła z nastaniem pierwszych dni jesieni. Nadszedł październik, miesiąc, w którym zamiłowani myśliwi uganiają się za wszelkiego rodzaju zwierzyną i spędzają całe dnie w kniejach. Jednego, pięknego dnia październikowego, kiedy ostatnie nitki „babiego lata“ przędziwem swojem kładły się między gałęziami drzew, piękny, młody rycerz z kuszą w ręku, tropił zwierzynę w puszczy. Zatrzymał się właśnie, aby rzucić pocisk tam, skąd dochodził go cichy szelest, gdy w tem z pośród drzew, wyłoniła się postać młodego dziewczęcia. Młodzieniec, przerażony myślą, że mógł się stać przyczyną jej śmierci, poskoczył ku niej ze słowami przeproszenia.

I tak rozpoczęła się cicha sielanka młodego rycerza, właściciela zamku, z pasterką z pobliskiej wioski.

Minęły długie miesiące, nadszedł dzień wilji, najmilszy w całym roku dzień, w którym rozbrzmiewa pod niebiosa „Gloria in excelsis Deo“. W tym roku jednak święta minąć miały pod znakiem miecza i pożogi. Czerń tatarska, korzystając z przypuszczalnego nieprzygotowania Polaków w dniu tak uroczystym jak święto Bożego Narodzenia, zalała wzdłuż i wszerz cały kraj. Młody rycerz już o zmroku pożegnał ukochaną, obiecując, że wróci za rok, gdy w noc wigilijną zabłyśnie pierwsza gwiazda.

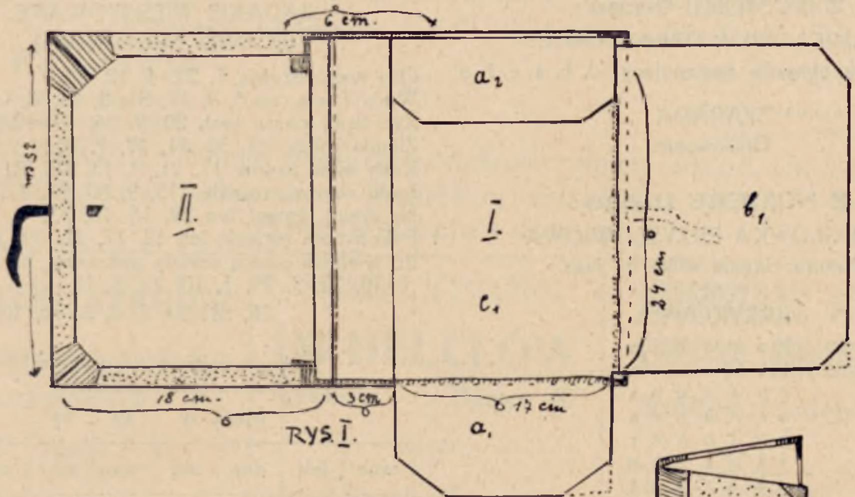
Mijał powoli dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Serce dziewczęcia, przepełnione troską, rwało się w stronę, skąd miał wrócić jej wybrany. Wśród całodziennej pracy i trudów upłynął rok cały — nadszedł dzień powrotu rycerza. Już zabłysła pierwsza gwiazdka na niebie, wkrótce druga i trzecia, jaśniały jak promyki nadziei w zwątpiałej duszy. Wreszcie czwarta gwiazda swojem filuternem oczkiem mrugnęła ku dziewczątku, aby poszło w las, naprzeciw ukochanego, a ona jej świecić będzie wśród ciemności, ogarniających puszczę.

Zanosząc się od płaczu, błądziło dziewczę po lesie, szukało tu i tam, lecz nigdzie dostrzec nie mogło rycerza. Naraz wśród drzew dał się słyszeć jęk. Dziewczyna pobiegła w tę stronę i rozchyliwszy krzaki, ujrzała leżącego młodzieńca, którego tak długo poszukiwała. Z ust nieszczęsnego dowiedziała się, że bezbronny, wracając do domu, został napadnięty przez niedźwiedzia. Zrozpaczona dziewczyna, usiłowała ocucić młodzieńca, który zemdlał z osłabienia, lecz nigdzie nie było wody. Pobożne dziewczę rzuciło się na kolana, wołając: „Marjo, ratuj!“ Po tych słowach, cała puszcza zajaśniała blaskiem i ukazała się postać Niepokalanej. Matka Najświętsza zstąpiwszy lekko z obłoków, zbliżyła się do zachwyconej dziewczyny, wzięła ją za rękę i przyprowadziła do miejsca, w którem wytrysło cudowne źródło. „Obmyj rany tą wodą, a wrócisz zdrowie swemu ukochanemu“ — przemówiła Niebieska Królowa.

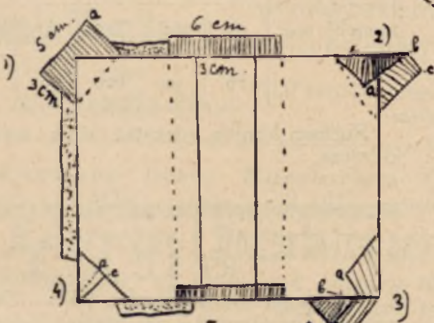
I tak w noc Bożego Narodzenia powstało pierwsze źródło w Ciechocinku, odkryte miłością i wiarą.

Renia Bielecka.

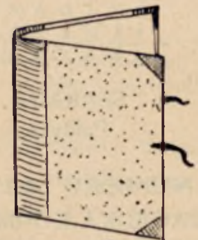
TECZKA NA LISTY.



RYS. I.



RYS. II.


RYS. III.

Bierzemy starą okładkę z książki (wymiary 25×18 cm.). Grzbiet i rogi oklejamy płótnem introligatorskiem. (Jak podkleić rogi i grzbiet patrz rys. II: 1) 2) 3) 4).

Wewnątrz wzmacniamy również grzbiet, podklejając go papierem płóciennym. Oklejamy okładki ozdobnym papierem (na rysunku papier kropkowany). Przebijamy scyzorykiem otwór na tasiemkę, przeciągamy ją i przyklejamy wewnątrz okładki (najlepszą jest tasiemka jedwabna).

Z jasnego papieru wycinamy 4 prostokąty (Rys. I: a_1 a_2 a_3 i a_4). (To samo, co widzisz na rys. I na stronie teczki naznaczonej rzymską „I", należy uczynić i po stronie teczki „II").

Wzdłuż brzegu 17 cm. odginamy pasek szer. 1 cm., smarujemy klejem i przyklejamy do okładki. Rogi wolne przycinamy (patrz rys.).

Wycinamy 2 prostokąty, Rys. I, b_1, b_2, o wymiarach 24×17 cm., odginamy pasek centymetrowy wzdłuż brzegu 24 cm. i podklejamy jak poprzednio. Dno zaklejamy porządnie również jasnym papierem 24×17 cm. rys. I c_1, c_2.

Jeśli zamiast okładek z książki weźmiemy blok rysunkowy (i gruby papier lub płótno do wewnątrz), powiększając odpowiednio wymiary płótna i papieru, otrzymamy teczkę na nuty.

M. Zł.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK

Z NUMERU 9-ego:

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA.

Porządek obrazów następujący: d, b, a, c, f, e.

SZARADA.

Głosowanie.

Z NUMERU 11-ego:

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

Natura ciągnie wilka do lasu.

KRZYKÓWKA.

k	a	r	a	b	i	n
a	t	×	r	×	r	a
r	o	k	×	g	a	z
a	s	×	k	×	n	a
b	×	l	o	s	×	r
i	ł	×	s	×	t	e
n	o	s	×	k	o	t

SZARADA.

Polityka.

Z NUMERU 12 13-ego:

ZAGADKA KONIKOWA.

Mniejsza o to, jak mnie będzie,
Choćby czasem źle, niemiło,
Byle zawsze, byle wszędzie
Innym ze mną dobrze było.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.

K	O	M	Ż	A	■	P	O	T	O	P
O	D	R	A	■	U	■	R	O	T	A
W	O	■	R	A	B	K	A	■	T	N
A	R	A	■	M	I	R	■	M	O	N
I	■	T	Ł	O	■	A	L	E	■	A
■	E	L	A	■	■	■	U	D	O	■
O	■	A	N	O	■	M	E	A	■	S
B	A	S	■	B	O	A	■	L	O	E
R	R	■	D	U	D	E	K	■	R	N
A	M	E	N	■	A	■	U	R	A	N
Ż	A	B	O	T	■	U	R	A	Z	A

ZAGADKA LITERACKA.

M
K **A** T
K O **R** A L
P O D **K** O W A
M A R K T W A I N
G L I **W** I C E
A G **A** T A
Ł **I** S
N

ŁAMIGŁÓWKI.

ZADANIE WIERSZOWANE.

(uł. Baśka Marcinkowska).

Oto wieki ożywię 1, 21, 4, 12, 26,
Wieki i lata, co 5, 9, 17, 31, 2, 21, 4,
Żyć będą ziaren tych 20, 9, 26, 19, 12, 1, 4.
Ziemia rodzić 11, 30, 21, 17, 1, 26,
Kędy siew padnie 17, 21, 9, 15, 18, 31,
Ludu zbudzę, roześlę 115, 9, 30, 21, 17, 1, 26,
Na żywot, żywot ten 29, 15, 18, 31,
Pokoleniom ostawię ich 12, 17, 31, 29, 31,
Po wielkich ojcach wielkie wskrzeszę 10, 31, 29 31,
10, 20, 3, 29, 1, 10, 22, 3, 18,
18, 31, 10, 5, 1, 3, 16, 10, 13, 1.

ZADANIE KONIKOWE.

		wie	ły	ży	by		
czne	jak	dno	sta	sze	mło	cie	świat
w nich	nie	do	naj	by	i	choć	dość
		zo	je	bro	gor		

Ruchem konika odczytać złotą myśl H. Sienkiewicza.

TREŚĆ Nr. 2.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi 1 1/2 dolara.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW